

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 39 (276). 29 IX. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kó. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



KALKULACJA.

Rys. Charlie, Kraków

- I. radca: — Proponuję, ażeby zorganizować pociąg wycieczkowy na poświęcenie kamienia węgielnego pod nasze muzeum!
- II. radca: — A ile kosztuje taki kamień węgielny?...

BYŁEM KOBIECĄ.

Zasadniczo kobietą nie jestem. Jest to fakt, który ukryć się nie da — przynajmniej na dłuższą metę. Na krótszą też nie. Nie jestem, prawda, doktorem wszech nauk lekarskich, aby tłumaczyć te delikatne różnice, jakie zachodzą między mną a kobietą. I nie lubię dawać słowa honoru, albowiem nie jestem osobą wyznania handlowego. W tym jednak wypadku dałbym.

A jednak stałem się kobietą. To nie jest tylko głupi żart, co tynfa wart. Nawiasem mówiąc, nie wiem co wart tynf, ale to jest drobiazg. Wiele się takich rzeczy mówi. Naprzykład: rzucił na nią okiem. Więc wyjął chłopczek oczko i rzucił? Tak się mówi, wiele rzeczy się mówi. I wprawdzie mam przyjaciela, który, jak jest awantura, wyjmuję oko i kładzie na talerzu między szpinak i nóżkę cielęcą, ale czy z tego wyjątku (pochodne od wyjąć) można robić za sadę? Nie można.

Zadaleko odskoczyłem od tematu. Ale drobna porcyjka filozofji nie zawadzi. Zasadniczo miałem opowiedzieć, jak byłem kobietą.

W tem jest rzecz zadziwiająca, że stało się to bez operacji. Niby, owszem, operacje były, ale strategiczne.

Wsiadam w pewnym mieście do garnituru i pragnę jechać. Jak wiadomo, garniturem na kolei państwowej nazywa się parę wagonów, ugnarowanych lokomobilą, zwaną lokomotywą.

A więc wsiadam w garniturze do garnituru i chcę jechać. Każdemu wolno. I chcę siedzieć. Każdemu wolno. To znaczy każdemu wolno chcieć siedzieć. Narazie jednak niema miejsca.

— Pani konduktoreńku kochany, chciałbym usiąść — mówię.

— Pańskie prawo — powiada — niech pan siada.

— Dziękuję panu za te serdeczne życzenia, ale gdzie?

— Pańskie prawo, mówi, niech pan siada.

— Prawo prawem — gadam — a siedzenie siedzeniem. Naprzykład mam prawo głosować, ale gdzie jest ten kandydat, na którego bym głosował? Tu naprzykład jestem kandydatem na siedzenie, ale gdzie jest to siedzenie, na którym mógłbym siedzieć?

— Prawo pan ma. Ale miejsca niema.

— Sam to spostrzegłem i dlatego się panu zwierzam. Są dwa wagony drugiej klasy i niema miejsca. Natomiast w każdym wagonie jest jeden przedział dla kobiet i w nim niema kobiet. Kobiety wola przedziały dla palących. Niech pan wyjmie kartkę z napisem: „dla kobiet”, a zaraz będą tam trzy kobiety.

— Wyjąć mi nie wolno. Takie jest prawo.

— Rozumiem. To niech pan powyciąga kobiety z przedziałów dla palących i niech pan pousadza w przedziale, właściwym ich płci.

— Tego mi nie wolno, takie jest prawo.

— Brawo — mówię — wobec tego ja mam stać, ponieważ jest sześć plus sześć miejsc wolnych. Razem miejsc dwanaście. Poza to, kiedy się siedzi, to się płci nie czuje. I mimo, że nie jestem erotomanem, wolałbym siedzieć w przedziale dla kobiet, niż stać na obupłciowym korytarzu.

— Nie można, takie jest prawo. Tego nikt nie zmieni. Żaden człowiek, chyba minister.

— Zgoda. Tego nikt nie zmieni, dopóki ktoś nie zmieni. Żegnam pana.

A kiedy poszedł, wlałem do przedziału i rozłożyłem się, jak długi. Jestem gentlemanem wobec kobiet, ale, czy mogę być gentlemanem na wszelki wypadek? To znaczy wobec kobiet, których wogóle niema? Toteż rozciągnąłem się, jak długi. Zamknąłem drzwi i udawałem kobietę.

Właściwie moja opowieść tu się kończy. To znaczy brak jej pointy. Nie szkodzi.

Ale kiedy ujechałem parę stacyj, ktoś zaczął się dobijać do drzwi.

— Proszę otworzyć! — wrzeszczał jakiś sopran.

— Trudno — myślę — skończyły się dobre czasy. Znalazła się jakaś pani, która tu chce siedzieć. Coś się odmieniło w zwyczajach damskich. Właśnie, właśnie, musi być bardzo stara, albo odmieniona.

Gtworzyłem. I co powiecie, to był jakiś pan.

— Czy pan jest pani? — zapytuje. Soprana pan udaje i prawo pan łamie. Tu jest przedział dla kobiet.

— Mnie wolno, ja jestem kontrolor.

Spaliśmy do rana.

ANATOL KRAKOWIECKI.

Trzy klasy.

Do ciebie, przyjacielu, zwracam swoje słowa,
albowiem z tobą rozmawiam najchętniej.
Zona Balagana to Balaganowa,
a tyś ich kuzyn: Cierpiętnik.

Obydwaj nie wiemy, co to entoplazma,
Ja nad tem boleję, i ty nad tem boleję,
natomiast wiemy, co to jest żelazna
i państwowa kolej.

Satyra — rzeczby można — ma być dla nas karmą,
Więc wśród ironji niechaj myśl ma hasa!
Gdzie całe bractwo jeździ sobie darmo?
Zgóry wiadomo: to jest pierwsza klasa.

I z drugą klasą także coś niedobrze
— trudno odmówić mym wywodom racji,
każdy filozof moją tezę poprze —
dużo w niej jeździ, a mało kto płaci.

Ale pointy nie chowam w ukryciu.
Takie istnieją arcymądre czasy:
Wszystkie opłaty na kolei, w życiu
drą z trzeciej klasy.

JAN SINALCO.

Nie w kij dmuchał!

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Min. Beck do min. Benesa: — Mam te w lasce!...
(Kocham cię).

CZESKA SAMOSIERRA.

Napoleon patrzy ponuro w dymiący się wąż Samosierry. Na każdym zakręcie baterja armat. Rozgląda się po swej armji, która czeka tylko na jego skinienie. Wreszcie puknął się w głowę i zawołał:

— Szwadron czeski imienia Benesika niech szarżuje...

Dowódca szwadronu przygalopował na spienionym koniu. Rotmistrz Precliczek zasalutował szablą i krzyknął:

— Maucta, panie cesarzu... my sem tady...

— Panie rotmistrzu, weźmie pan ten wąż...

— Honem się robi, panie cesarzu... tylko jak się Hiszpanie wycofają!...

Rotmistrz Precliczek pogalopował do swego szwadronu.

— Legjonarze — powiedział. — Cesarz chce, żebyśmy ten wąż wzięli...

Długa narada. Rotmistrz wraca do cesarza.

— Panie cesarzu, weźmiemy w parę sekund wąż, tylko niech Hiszpanie usuną czerwone płótna — niech nas nie drażnią — myśmy nie bykli!...

Cesarz splunął z pogardą i odwrócił się na siodle.

Na drugi dzień rotmistrz Precliczek melduje się u cesarza.

— Panie cesarzu, meldujemy, cośmy Samosierrę zdobyli...

— Jakto? Przecież tam już był Koziutulski...

— No, właśnie, po Polakach myśmy zdobyli... My zawsze za nich wszystko zdobywamy...

— A nie baliście się...

— O nie, bo oni jeszcze z Hiszpanami walczyli, a zresztą byli z nami francuscy oficerowie...

Zetge.

**Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.**

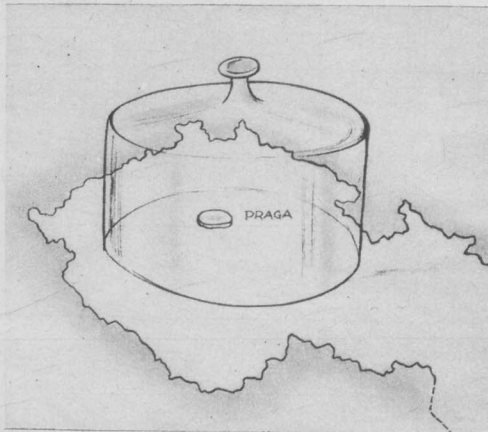
Jeden z ciętych krytyków teatralnych stolicy, omawiając premierę w Teatrze Letnim, powiedział: „Wolałbym, aby teatr utrzymywał raczej dom publiczny, niżby miał wystawiać tak podłe sztuki“.

Teatr Letni radę tę wziął sobie bardzo do serca i najbliższą premierą tego teatru będzie „Dom ...otwarty“.

KOLEJKA.

W Zakopanem mówią:

— Naprzód kolej na Kasprowy, a potem przyjdzie kolej na Czechów.

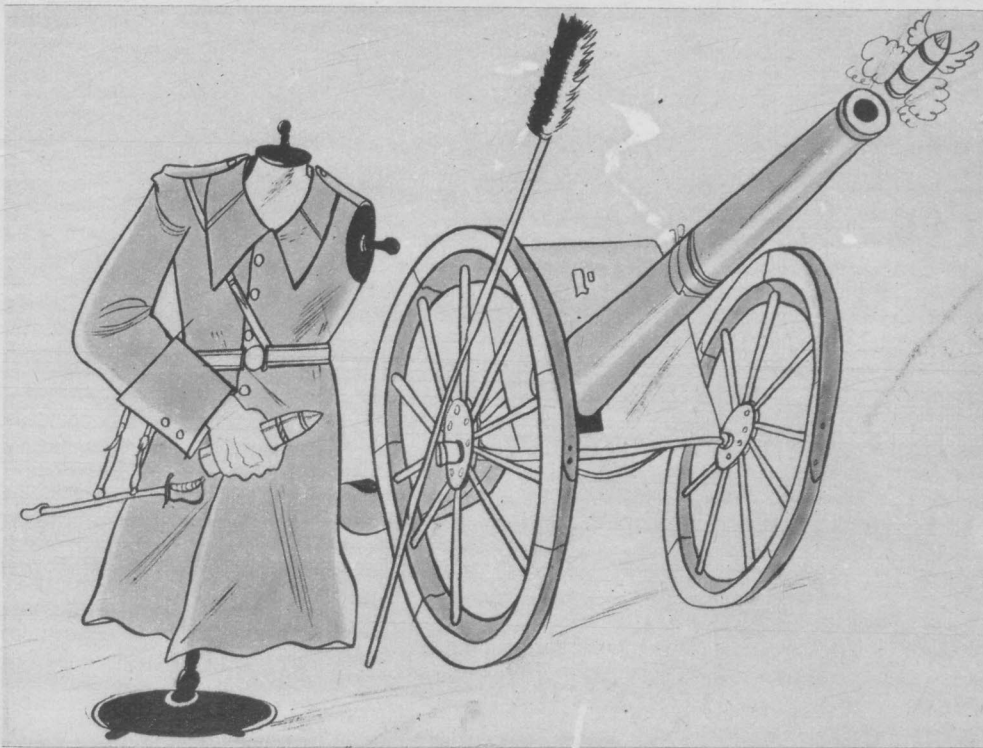
Na zachodzie—zmiany!

Serek ołomuniecki!...

Dzielny wojak Szwejk.

(Ilustracja do czeskiej piosenki).

Rys. A. Wasilewski, Kraków

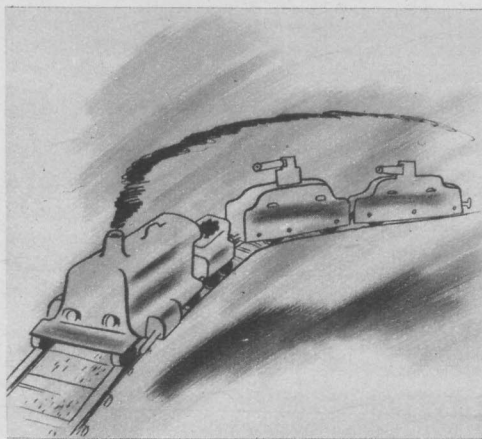


...„a on u kanonu stał
a pożar ladował,
a pryletiela prusko kula
utyrczła mu lewu ruku,
a oń u kanonu stał

a pryletiela prusko kula
utyrczła mu gławu,
a on u kanonu stał!...“

„Najpopularniejszy pociąg“...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...międzynarodowy!...

Powszechnie mówią, że kolej buduje się dla celów strategicznych dla przewożenia wojsk.

— No dobrze — powiedział pewien Słowak, znający wartość bojową Czechów — ale oni już sprowadzili drugi wagonik!...

* * *

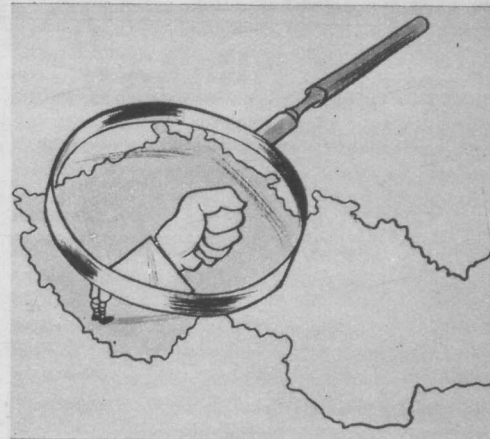
Stwierdzono, że delegat włoski w Genewie przemawia stylem zbyt bombastycznym.

* * *

Nowe przysłowie marynarzy angielskich: Zbombardować Neapol, a potem umrzeć...

* * *

„Jak się panu wydaje?“ — spytałem znajomego wydawcę.

Coś z mikroskopijl!...

Groźna pięść!

Z kosza redakcyjnego.

Gęste kordony żandarmów otaczają Cierlicko. Od strony Karwiny zbliża się jakiś człowiek. Podchodzi do kordonu, który lekko faluje. Twarze żandarmów błędną.

— Nie bójcie się, dobrzy ludzie, nic wam złego nie zrobię, jestem sam...

* * *

Budowa kolejki linowej na Kasprowy wywołała wielki popłoch u Czechów. —

Informacja.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Panie konduktorze, dokąd jedzie ten pociąg?
— Nie wiem, proszę pana, ja jestem nietutejszy...

TAJEMNICA POKOJU
NR. 8.

Pan Chrupczalka późnym wieczorem zawinął do pensjonatu w Krynicy i, zajmwszy pokój nr. 7, zaraz znalazł się w objęciach *miśter Morfeusza*.

Zaledwie usnął, już świt malował dachy na perłowo ze szlaczkiem, gdy pana Chrupczalkę doszedł straszliwy huk. Pan Chrupczalka zerwał się z łoża, przerażony.

— Trzęsienie ziemi! — jęknął. — Wypowiedzenie wojny Abisynji!

Ale ziemia się nie trzęsa. A huk dochodził niewątpliwie z pokoju Nr. 8.

— Ha! Nic innego, tylko tajna drukarnia antypaństwowych druków! Ładna sprawa!

Huk to wznagał się, to opadał. I nagle ucichł —

pełnie. Pan Chrupczalka, kompletnie wyczerpany, jak nakład pornograficznej książki, położył się do łóżka.

Podczas obiadu zwrócił się do gospodyni:

— Nie wiem, co to było! Rano zbudziły mnie jakieś okropne hałasy...

— Hałasy?

— Tak. Z pokoju Nr. 8!...

— Ach! — uśmiechnęła się gospodyni.

I zwracając się do tegiej damy, spytała:

— Kochana pani Pantelefon, więc znowu dziś był u pani masażysta?

Pan Chrupczalka pokraśniał, jak wiśniak.

— Przepraszam najmocniej pani Pantelefon, ale nie wiedziałem...

— To ja pana przepraszam za tych hałasów...

— Och, niema zaco! — odparł z galanterją p Chrupczalka. — Ja przecież służyłem w artylerji!... slyszalem i jęki!

B. Brzeziński.

ULTIMATUM.

Pani Kłapiszewska godzi nową „pracownicę domową”.

— Z praniem? — wypytuje służąca.

— Tak.

— Z froterką?

— Naturalnie.

— A dzieci są?

— Są.

— Dużo?

— Dwoje.

— No, dobrze, mogę zostać, ale pod warunkiem, że nie będzie trzeciego! (t)

POCZĄTEK KARJERY.

W kawiarni siedzi dwu młodych aktorów.

— Słyszałeś tę historję o Tadziu? — odzywa się jeden. — Facet od dłuższego czasu starał się dostać do radja. Wyobraź sobie, wczoraj dyrektor zrobił z nim małą próbę i natychmiast posłał go do stu dja...

— Co ty mówisz?

— Tak, do stu djabłów!

W kraju najlepszych dróg powietrznych!...

Rys. Wik, Warszawa



— Gospodarzu, wy zdaje się pierwszy raz jedziecie koleją?
— Tak jest, prose pana — zwyčajnie to jade samolotem!...

BYCZY KAWAŁ.

Spotkałem na ulicy Julka. Stał na środku chodnika i trzymając się za brzuch, zanosił się szalonym, niepohamowanym śmiechem.

— Czego ryczysz? — spytałem mego przyjaciela, widząc, że przedziwnym swem zachowaniem zwraca uwagę przechodniów.

— Udał mi się nadzwyczajny kawał! Ha ha ha! Powiadam ci, coś fenomenalnego!

— Cóż takiego? — spytałem z zaciekawieniem.

— Posłuchaj! Wszedłem do składu aptecznego, tam na rogu i zwróciłem się do sprzedawcy: „Poproszę o „Mateusza Bigdę” Kadena-Bandrowskiego”!

— Powiadam ci, facet zdębiał.

— Ależ, proszę pana, my nie sprzedajemy książek, tu jest skład apteczny!

— To nic — odparłem, udając głuchego. — Może być w skórzanej oprawie!

— Mówiłem panu — ryknął sprzedawca — że to nie jest księgarnia!

— Zupełnie słusznie — powiedziałem ze spokojem. — Wobec tego zechce pan zapakować tę książkę i wysłać ją pod adresem, który zaraz panu podam. Chciałbym zrobić upominek narzeczonej.

— Nie mam żadnego „Mateusza Bigdy”! — wył bubek siny z wściekłości. — Rozumie pan?

— No tak, ale niech pan porządnie zapakuje, jak dla własnej narzeczonej.

— Błagam pana — jęknął biedak — niech mnie pan zostawi w spokoju! Czy nie widzi pan, że tu niema żadnych książek?

— Debrze, wobec tego zaczekam chwilę — powiedziałem i usiadłem spokojnie.

— Doskonały kawał! — zawołałem rozbawiony.

— Czekaj, to jeszcze nie koniec — przerwał mi Julek. — Przerazony subjekt pobiegł do właściciela i powiedział mu, że przyszedł jakiś zwarjowany klient, z którym on nie wie co zrobić. Po chwili zjawił się w sklepie sam właściciel.

— Czem mogę panu służyć? — spytał uprzejmie.

— Poproszę proszku do zębów za dwadzieścia groszy — odparłem jakby nigdy nic.

— Proszę bardzo! — zawołał dyrektor i rzucił na swego współpracownika tak zabójcze spojrzenie, że nieborak chętnie zapadłby się pod ziemię.

— Ha ha ha! — zaśmiałem się zachwycony. — Cudowny pomysł! Ha ha ha! Chciałbym zobaczyć minę faceta!

— A wiesz, to niezła myśl! — podchwycił Julek skwapliwie. — Możebyś teraz ty dla odmiany powtórzył ten sam trick?

— Świetnie! — zawołałem, ośniony tym projektem.

Pobiegłem pędem do narożnego składu aptecznego, wszedłem do środka i powstrzymując się od śmiechu, powiedziałem:

— Poproszę o „Mateusza Bigdę” Kadena-Bandrowskiego!

— Ależ, proszę pana, my nie sprzedajemy książek — odpowiedział sprzedawca — tu jest skład apteczny!

— To nic, może być w skórzanej oprawie!

— A, w skórzanej oprawie? Proszę bardzo! — zawołał subjekt, wyciągając z pod lady trzy potężne tomy. — Płaci pan dwadzieścia siedem złotych!

Oslupiałem. Oszolomiony wyjąłem automatycznie portmonetkę z kieszeni i jednym ruchem ręki położyłem na ladzie żądaną sumę i wlnym krokiem opuściłem skład apteczny. Przed drzwiami stał Julek, śmiejąc się szatańskim śmiechem.

— Dobry kawał, co?

— Doskonały! — odrzekłem i zwałiłem chłopca w głowę paczką, zawietającą trzy tomy znakomitej powieści.

— Powikłane złamanie podstawy czaszki! — skonstatował lekarz pogotowia.

Mecenas Wacuś.

POSAG.

Do pana Olgierda Rolmopsenbluma przyszedł swat.

— Mar, dla pana cudowną partję! Panna jak marzenie, młoda, inteli...

— Posag ma? — przerwał pan Olgierd.

— Co znaczy, czy ma? Przeszło piętnaście tysięcy!

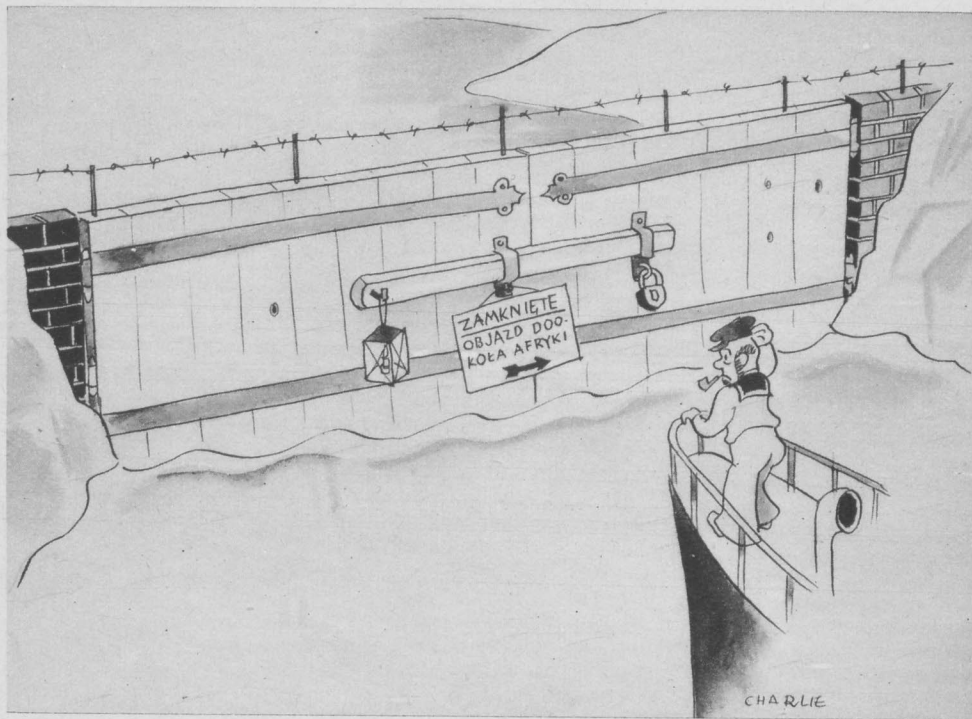
— Gotówka pewna?

— Jeszcze jak! Powiem panu tylko, że panna jest już teraz na pierwszym miejscu na „łańcuchu szczęścia”!

(t)

Jak mały Jaś wyobraża sobie...

Rys. Charlie, Kraków



...zamknięcie Gibraltaru przez Anglję...

FAIR PLAY.

W niedzielę popołudniu niektóre tramwaje są przepelnione publicznością, wracającą z zawodów sportowych.

W natłoczonym wagonie jakiś miłośnik piłki nożnej ciśnie się zbyt natrączywie do młodej, przystojnej panienki.

— Proszę pana — woła dziewczę — korzystaj pan z tego, że niema tu sędziego, któryby panu odgwiżdżał rękę! (t)

TRAFNE PORÓWNANIE.

— Tak, tak proszę pani — te dzisiejsze małżeństwa, to prawdziwe zagadki!

— Zagadki, które można łatwo... rozwiązać.

ZŁY MAŻ.

— Mężusiu, jesień za pasem, musisz żonusi coś sprawić!

— Doskonale, żonusi! Mogę ci *sprawić* przykrość!...

ARGUMENT.

Policjant widzi pijanego, który uporczywie wkłada klucz do słupa latarni.

— Ależ człowieku, przecież to jest latarnia, a nie dom. Tutaj nikt nie mieszka.

— Cooo? Tutaj nnikt nniie mieszzzka? A czy ppan nie wwidzi, że się nna górze świeświeci?!

SŁOWO DAJĘ, ŻEM TO CZYTAŁ!

O CO PANU CHODZI?

W „Metafizyce architektonicznej jakości” Jarosława Jaropelka Stępniewskiego (tygodnik „Z”) czytamy taki wstęp:

„Jeśli metafizykę Bergsona znamionuje preokupacja problematyki Czasu, jeśli nawet czas, do ła systemat ten stożsamia aktywność ducha z trybem (modus) jego manifestacji w kategoriach intensywności (tensowności), jest archikategorją owego systemu, jeśli, dalej, Husserl, do ła rozpatruje aktywność podmiotu transcendentnego nie in universalii (in abstracto), jak czyniła to metafizyka transcendentna XIX w., lecz in individuali (in concreto) (w aspekcie bytu, jako eksperyment transcendentny, w przeciwieństwie do aspektu wiedzy, jako dedukcja transcendentna (schematyzację czasu przyjmując za samą substancjalność podmiotu transcendentnego) essentialny tryb aktualizacji jego życia, jako systemu intencjonalności), to metafizykę Benedykta Bornsteina w zbliżeniu do Mallebranche’a i Spinozy, znamionuje preokupacja problematyki Przestrzeni, owszem przestrzeń intelligibilna jest niejako archikategorją tej metafizyki: Geometria logiczna (logika geometryczna), biorąca za przedmiot przestrzeń jako system jakości, jako system form intelligibilizacyjnych przestrzeni — służy jako organon tej metafizyki”.

Proszę wyraźniej się tłumaczyć: ile? Pożyczek z zasady nie udzielamy, drobnych moralnych wsparć nie odmawiamy! Z zecerem, który to układał współczujemy.



CZY WIECIE, ŻE...

...starożytni Egipcjanie byli takimi *osłami*, że uważali za *świnie* tego, kto nie czcił czarnego *byka*?

...zanim człowiek wynalazł ogień, przemyślni ludzie *świecili* sobie przykładem, a naczelnikom plemion *bakę*?

...pewna matka w Rosji Sowieckiej powiła *czworaczki*, czego dotychczas nie dokazał żaden ojciec?

...najstarszym człowiekiem świata jest Turek Kuku-Bey, który *liczy* 154 lata, a wygląda bestja, jakby trzech zliczył nie potrafił?
Bogdani.

Gdy prof. Ciastuszek wyjeżdża.

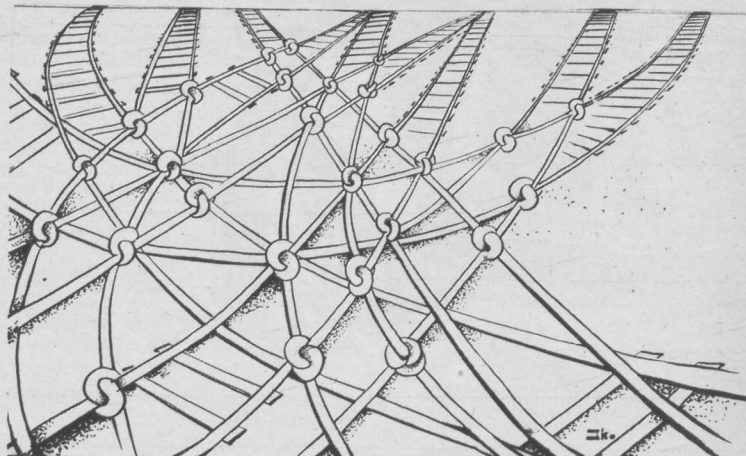
Rys. S. Merz, Lwów



— Wyobraż sobie Kłociu, byłbym zapomniał zabrać ze sobą spodnie — na szczęście w ostatniej chwili zdążyłem je zapakować do walizki...

Z Wystawy Drogowej w Warszawie.

Rys. Br. Latawiec, Lwów



Węzłowa stacja kolejowa!...

CO SŁYCHAĆ W P. K. P.?

W dniu wczorajszym współpracownik „Wróblu na Dachu” uzyskał audjencję u „dyrektora programów” P. K. P. — Wywiad ten podajemy w całości.

T. zw. czynnik miarodajny przyjął mnie w wytornym gabinecie w stylu „pekape”. Ściany ozdobione pięknymi emalowanymi tabliczkami z napisami: „Nie pluć na podłogę”, „Nella sputare della carozza”, „Rau-chen verboten”, dodawały powagi gabine- towi.

Przewyciężywszy łatwo zrozumiałą tre- mę, postanowiłem zadać pierwsze pytanie:

— Czy...

— Oczywiście! — przerwał mi wysoki dy- gnitarz. W zbliżającym się okresie 1935/36 postanowiliśmy nie zbaczać z linii wytknię- tej dotychczas pod hasłem walki o pasa- żera. Dlatego też wprowadzimy szereg no- wych ulg dla członków LOPP-u, ZOP-u i ZUPU, dla posiadaczy książeczek KKO, PKO, PKU, losów Loterii Państwowej i bi- letów Banku Polskiego. Ze znacznych zni- żeń korzystać będą też czytelnicy „Wróblu na Dachu”, a więc temsamem wszyscy miesz- kańcy Polski z wyjątkiem paru analfabe- tów. Poza to podróżować będzie można na raty po 50 gr. miesięcznie, przyczem każda dorosła osoba może zabrać bezpłatnie czwo- ro dzieci do lat 24, zaś każde dziecko — cztery dorosłe osoby. Zachęci to oczywiście ludność do zwiększenia przyrostu natural- nego!

— A w jaki spo...

— Zupełnie słuszne pytanie! — przerwał mi dostojnik. — Jest rzeczą zrozumiałą, że pomyśleliśmy o tem, by uprzyjemnić podróz swym kochanym pasażerom przy pomocy licznych atrakcyj, jak koła szczęścia, wyści- gi w workach, walki kogutów czy bezcki śmiechu. Korzystanie z tych ostatnich pod- czas postoju pociągu będzie jednakże su- rowo wzbronione.

Następnie w ubiegłym sezonie zorganizu- jemy serję niezwykle interesujących wycie- czek. Wymienię tylko najważniejsze: „Sptyw Flonder” do Gdyni, „Święto Pagórków” w Zaklepanem, na kozodój w Kłaju, na „Świe- to kartogrania” w Naleśnikach, na spód baranków egipskich z Hali oraz na „Polski Wrzesień na Podskarpeciu”.

— A zatem...

Wycieczka „w nieznane“!...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— No, nareszcie ruszyliśmy!...

— Tak, niewątpliwie! — przerwał mi sym- patyczny interlokutor. — Dlatego też może pan zapewnić czytelników swego poczytno- go organu, że jazda koleją jest nie tylko obowiązkiem obywatelskim każdego Polaka, ale i doskonałym interesem, niegorszym od Pożyczki Narodowej!

Wywiad był skończony...

Mecenas Wacua.

HEJ, KTO PEPIK
NA BAGNETY!...

W Cierlicku dowódca żandarmów czeskich układa plan strategiczny.

— Za każdym drzewem schowa się po dwóch żandarmów — wydaje rozkaz.

— Panie generale — zgłasza się jakiś puł- kownik — ale nie wystarczy otoczyć wieś — nieprzyjacieli może nadejść z wnętrza wsi.

— Jakto?...

— No, tu gospodarze polscy mają złe psy... trzeba kazać im trzymać je na uwięzi...

— Tak... tak... ma pan rację pułkownika.

Potem odbywa się odprawa żandarmskich oficerów.

— Panowie — woła generał — zabraniam chodzenia ludności cywilnej w grupach więk- szych, niż jedna osoba. Ludzi zbierających się w grupy — aresztować...

— A co robić z ludźmi, chodzącymi w po- jedynek...

— Też aresztować... to napewno szpieczy...

Do pokoju wniesiono lampę. Nagle gene- rał przeląkł się i strzelił. Trafił w ścianę. Na ścianę właśnie padł jego cień! Nieborał zląkł się własnego cienia!...

Geer.

PODRÓŻ „W NIEZNANE“.

— Wczoraj widziałem faceta, który je- chał „w nieznane“.

— Koleją?

— Nie, karetą do ślubu!

WARSZAWSKI KĄCIK KAWIARNIANY.

Do znanej aktorki P. robi oko pewien żonaty mężczyzna. Aktorka wydyma pogar- dliwie usta i rzecze:

— Phi! Nie uznaję mężczyzn żonatych!

— Nie wyłączając swego własnego mę- ża... — dodał ktoś złośliwy.

ZAWIEDZIONA.

— Ależ to niesłychane, panie Kaczynos! Splamiłam sobie nową suknię, opierając się o pańską świeżo malowaną ladę sklepową!

— Przepraszam panią, ale napis wyraź- nie brzmi: „Świeżo malowane“!

— Jakżeż ja mam panu wierzyć, kiedy na jajkach w pańskim sklepie jest także napis „świeże jaja“, a zawsze są zepsute!

Ciotunia w podróży.

Rys. Wik, Warszawa



— Przepraszam panią, czy jest tu jedno wolne miejsce?

— Widzi pan przecież że wszystkie miejsca są zajęte!...

Przerwany
„łańcuch szczęścia“!...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Najpewniejszy łańcuszek.

Pociąg — „basen kąpielowy“.

Rys. Charlie, Kraków



— Najmocniej P. T. publiczność przepraszamy, zaszła pomyłka od nas niezależna — w tej miejscowości jeszcze nie wybudowano basenu kąpielowego!...

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ŻŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIEŁOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA ODDZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R 1935.